

SPRAWCA

MACIEJ ROGOZIŃSKI



SPRAWCA

Copyright by Maciej Rogoziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

projekt okładki: Zuzanna Kmieciak

korekta: Agnieszka Rogozińska

Wydanie I

ISBN 978-83-943592-0-1

MR

Oława 2015

"Porwany naukowiec nadal nieznalesiony"

"Rząd: włamanie do wojskowego magazynu to jakaś kpina"

"Ceny papierosów nadal rosna. Co z alkoholem?"

Nagłówki gazet przyciągały wzrok detektywa Massa niczym chleb wygłodniałego nieszczęsnika. Wyobrażał on sobie, że jest na tropie jakiejś wielkiej afery, jakiegoś skandalu, o którym mówić się będzie przez następnych kilkanaście lat. Pragnął on zlecenia wymagającego od niego czegoś więcej, niż wysłuchania zeznań. Pragnął myśleć, pragnął zaangażować się całym sobą w rozwiązanie nierozwiązywalnej sprawy. Gdy tymczasem...cóż.

Pukanie do drzwi rozproszyło depresyjne myśli Sigismunda. Powrócił do rzeczywistości, czyli do swojego niewielkiego mieszkanca, po którym walały się na siłę zapisane notatki jego najnudniejszej sprawy od lat. Notatek było co prawda trzy, jednak ze względu na to, iż ich obecność nie stanowiła konieczności, sprawiały wrażenie bałaganu.

Ociężale podniósł się zza biurka, i pomaszerował, aby otworzyć.

- Witaj!- radośnie krzyknął inicjator pukania, gdy ujrzał twarz swego wąsatego przyjaciela - mam nadzieje, że nie przeszkadzam. Dużo pracy? Mogę wejść?

Sigismund Mass nieznacznie się uśmiechnął, po czym poprawił ogromne, druciane okulary.

- Jak zwykle czuję się bezradny w obliczu zbombardowania pytaniami. Śmiało.

Szczerzący się mężczyzna, z perłście białym uśmiechem i w dobrze wyglądającym, nowiutkim garniturze, przekroczył próg kawalerki. Wiedział gdzie się kierować, bowiem był tutaj już nie raz.

- Widzę, że coś prowadzisz - odparł, spostrzegłszy kartkę z jakimś adresem - coś poważnego? Albo chociaż interesującego?

Sprawie tej, myślał Mass, bliżej jest to kałuży wymiocin, niż do czegoś interesującego.

- Nie - rzekł, nie wdając się w tłumaczenie swej odpowiedzi - nie po dwakroć.

- Rozumiem. Taka praca, nie? Raz jesteś na tropie międzynarodowego spisku, a raz robisz to. Och, mam nadzieje, że cię nie uraziłem!

- Daj spokój, Aren, bardziej nie da się mnie urazić. Napijesz się czegoś?

- Nie - przyjaciel Massa spoważniał - jeśli już rozpoczynamy właściwą rozmowę, muszę wyznać, że przyszedłem tu w bardzo konkretnym celu. Pogawędkę, wiesz, podtrzymującą kontakt, utniemy sobie innym razem.

Retoryka Arena od zawsze dziwiła detektywa.

- Dobrze, zatem co cię do mnie sprowadza?

- Obowiązki, i oczywiście to, że jesteś znakomitym fachowcem. Widzisz, potrzebuję pomocy. Pamiętasz może Dereka Edgewooda?

- Tak - odparł bez namysłu detektyw - pamiętam, prawdopodobnie aż nazbyt dobrze.

Pamiętam, że próbował zamordować swoje dzieci w najbardziej odrażający sposób, o jakim dane mi było słyszeć, pomyślał.

- No właśnie. Rzecz w tym, że znowu coś na niego mamy. I, cholera, naprawdę chciałbym ci wszystko wyjaśnić, ale...

- Rozumiem. To *ale* jest jednym z powodów, dla których zrezygnowałem z pracy w policji.

Aren nieznacznie się uśmiechnął. Z pewną iskrą podziwu spojrzął na niepozorną sylwetkę wąsatego przyjaciela. Po kilku sekundach ciszy, mówił dalej:

- A zatem, mamy na gościa coś naprawdę poważnego. Tym razem zamkniemy go na amen. Znaczący, zamknęlibyśmy.

- Słucham?

- Facet zniknął, i mam tu na myśli dosłowność. Nie figuruje w jakimkolwiek urzędzie, na żadnej liście płac, ani na niczym podobnym. Rozpłynął się.

Mass podrapał się po brodzie.

- Jakby ci to powiedzieć...ja nie mam z tym nic wspólnego.

Aren żartu nie zrozumiał. W zasadzie, z wyraźnym wysiłkiem opanował nagły wybuch złości.

- Nie ma w tym nic zabawnego, Sig. Czubek słyszący głosy namawiające do patroszenia własnego potomstwa chodzi sobie, gdzieś tam, a policja nie ma pojęcia gdzie. W dodatku postarał się, aby szukający go niczego nie znaleźli, bowiem wymazywanie nazwisk z urzędowych rejestrów nie następuje ot tak.

- A wy, jako instytucja państwowa, nie macie wglądu do, hm, czegoś?

Aren teatralnie rozsiadł się na lichym krzeselku i jeszcze teatralniej rozłożył ręce.

- Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, nawet nagrania z miejskiego monitoringu go nie wychwyciły, przy czym zarządzający nim dostali wyraźne instrukcje, ażeby go śledzić. Po prostu, od jakiegoś czasu nie sposób go znaleźć. I tyle.

- Więc gdzie miejsce na moją pomoc? Bo wiesz, ja go też nie widziałem.

Mass zobaczywszy reakcje przyjaciela stwierdził, że albo utracił poczucie humoru, którym jeszcze przed kilkoma minutami tryskał, albo z jakiegoś powodu bardzo się z tą sprawą związał. Aren bowiem zacisnął zęby i zmrużył oczy. Gdyby otworzył usta, z pewnością plułby jadem.

- Staraleś się wyjaśnić jego motywy - podjął po chwili, gdy w duchu stoczył nierówną walkę o uspokojenie się - i dzięki dogłębnej rozmowie dowiedziałeś się o jego przypadłości. Rozmawialiście bardzo długo, więc pomyślałem...że...że może wyjawiał ci jakiś sekret, coś o jakimś tajnym miejscu? Wiesz, aży z dala od zgiełku świata, przystań bezpieczeństwa. Mówił coś takiego?

Sigismund Mass westchnął. Z uwagą wbił wzrok w oczy przyjaciela, które nigdy nie były tak podkrążone jak teraz. Zastanawiały go również iskierki szaleństwa, kotłujące się tam niczym okruchy rozbitych emocji, stanowiących niegdyś stabilną wazę uczuć.

- Nie chcę cię rozczarować - odparł spokojnie - ale chyba jednak to zrobię. Derek Edgewood nie mówił nic, poza opisami swych paranoicznych wizji i takowych wrażeń słuchowych niewiadomego pochodzenia. Największy dureń domyśliłby się, że facet ma coś z głową, więc nie dokonałem niczego niesamowitego stwierdzając oczywistość. Przykro mi, Aren, ale nie mogę ci pomóc.

Przyjaciel detektywa nie wyglądał na zawiedzionego, ani na smutnego. Przypominał bardziej kogoś, kogo trawi od środka złość.

- Mogę jedynie dodać...choć...hm, jak mówiłem, psychika Edgewooda nie stanowiła stabilnej konstrukcji.

- Och, być może przeceniasz nieco swój dar niezauważania istotnych szczegółów. Zważywszy na to, że jesteś detektywem, cecha ta od zawsze mnie u ciebie zastanawiała.

Niewinny żarcik rozluźnił atmosferę. Aren w dalszym jednak ciągu wydawał się być wyraźnie zdenerwowany. Najpewniej sądził, iż zabawne według niego wtrącenie rozwieje podejrzenia Massa, że sprawa Dereka Edgewooda to coś więcej, niż kolejne zadanie do wykonania podyktowane jedynie zdrowym poczuciem moralności. A podejrzenie owo, w powietrzu wyraźnie krążyło.

- Cóż - odparł detektyw, również chcąc zachować pozory - faktycznie nie uznałem powtarzającej się gestykulacji za coś istotnego. I faktycznie, nie spędziłem wielu godzin na dokładnej jej analizie. Dodatkowo, nie udało mi się ustalić, że Derek bez przerwy kreślił palcem na blacie stołu liczby jeden, osiem, jeden, pięć. Jak się zapewne domyślasz, nie ustaliłem również, iż z pewnością chodziło o taki właśnie ciąg.

Aren przypominał robota kompletnie pozbawionego uczuć. Jediną aktywnością z jego strony był mikry ruch warg, podczas gdy Mass wypowiadał czterocyfrowy kod oraz sztuczny, wymuszony uśmiech.

- Szukałem wszędzie - podjął detektyw, nie doczekawszy się reakcji werbalnej - jednak do niczego nie dotarłem. Myślałem, że to jakiś szyfr, albo klucz, lecz Derek nie wydawał się skrywać jakiejś szczególnej tajemnicy. No, poza mocno skrzywioną psychiką, oczywiście. Może i coś bym odkrył, jednak zaniechałem poszukiwań po usłyszeniu wyroku. Zresztą, i tak zajmowałem się wtedy czymś innym.

Zaległa krępująca cisza. Co dziwniejsze, nigdy się to mężczyznom nie zdarzało.

- W takim razie - odparł Aren, którego twarz przypominała zdarte, a potem powtórnie przyklejone płótno z głowy manekina - trudno. Warto było spróbować, nie? Mam nadzieję, że go znajdziemy. Wiesz, czubek słyszący głosy namawiające do patroszenia własnego potomstwa chodzi sobie, gdzieś tam, a policja nie ma pojęcia gdzie.

Mass na te słowa zmrużył oczy.

- Sądzę jednak, że się nam uda. Nie raz rozwiązywaliśmy gorsze sprawy, a sprawcy też znikali jakimiś tajemnymi sposobami. No nic, nie będę zajmował ci więcej czasu. Dzięki za chęć, gdybyś sobie o czymś przypomniał, wiesz, gdzie mnie szukać. Bywaj!

Aren podniósł się i skierował do wyjścia. Machnął jeszcze niedbale ręką, po czym opuścił niewielką kawalerkę.

Sigismund Mass rozsiadł się w fotelu i wziął do ręki kubek kawy. Myślał. Coś sobie układał. Łączył jedno z drugim.

-Jeden, osiem, jeden, pięć - mruknął sam do siebie - już się z tym spotkałeś, prawda?
